Nr. 9. Lwów, 15. lipca 1895 r. Rok V.

Prenumerata wynosi
we Lwowie:
rocznie . . 6 zł. — ct.
półrocznie . 3 „ — „
kwartalnie . 1 „ 50 „
na prowincyi
i w całej Austro-Węgierskiej monarchii:
rocznie . . 6 zł. 50 ct.
kwartalnie . 1 „ 6· „
w Niemczech:
rocznie . . 14·— mar.
półrocznie . 7·— „
kwartalnie . 3·5· „
we Francyi:
rocznie . . . . 16 fr.
kwartalnie . . 4 „

Nr. pojedynczy kosztuje: **25 centów.**

MYŚL
literacko-społeczna.

Ogłoszenia i reklamy
przyjmuje Administracya „Myśli po 10 ct za wiersz petitem lub jego miejsce za pierwszy raz, a po 5 ct. za następny.

Rękopisów drobnych nie zwraca się.

Listów nieopłaconych Redakcya nie przyjmuje.

Redakcya i Administracya:
we Lwowie
przy ulicy Brajerowskiej l. 20,
gdzie też uprasza się o nadsyłanie wszelkich przekazów i pism.

Prenumeratę przyjmują również: **we Lwowie**: wszystkie księgarnie. — **W Krakowie**: księgarnie: Gebetnera i Spółki, Spółki wydawniczej, Zwolińskiego i Spółki i J. A. Krzyżanowskiego. — **W Poznaniu**: księgarnia Cybulskiego. — Numera pojedyncze do nabycia we Lwowie w biurach dzienników: **Płohna** i **Olszewskiego**.

KULT SPORTU.

Galicya znaną jest z tego, że w ciągu długiego roku nie dostarcza swoim wiernym synom i córkom silniejszych umysłowych wrażeń, a nawet dwa główne ogniska naszej „krajowej cywilizacyi“: Lwów i Kraków, pozbawione są dla łaknących wielkomiejskich podniet i prawdziwie duchowej atmosfery — jakiejkolwiek siły przyciągającej. Kraków może jeszcze prędzej swą bogatą i świetną tradycyą „małego Rzymu“ zdoła przynęcić ku sobie — Lwów natomiast tylko w chwilach wielkich uroczystości narodowych lub okolicznościowych nadzwyczajnych obchodów (zwykłe odbywają się przed pustą salą) przybiera charakter bardziej europejski i nie robi wrażenia „einer grossen Kleinstadt“. Ale podobnie, jak bywają ciekawe, wyjątkowe chwile w życiu ludzkiem, tak i miasto nasze nabiera jakiejś świeżej barwy, ożywienia i wielkomiejskiego kolorytu, skoro nastaje karnawał... koński. Wówczas „życie wre i kipi“, a choćbyś nie wiedzieć jakie obchody urządzał, — wszędzie będzie pusto, jeno tor Cetnerowski zapełnia się po brzegi „hodowcami“, „hodowczyniami“, „znawcami“, „znawczyniami“ i „totalizatorczykami“.

Szczęśliwy kraj! Ma najwięcej znawców bydła i koni, jak to już niejednokrotnie, a bardzo dokładnie na zeszłorocznej wystawie stwierdzono.

Powiadają, że cywilizacya mierzy się ilością zużytkowanego w danym kraju mydła — być może, ale u nas, gdzie się brudy rzadko myją, nasza specyficznie galicyjska uprzywilejowana kultura poczyna się obliczać na „masztabie“ końsko myśliwskim. Gdzieindziej hodują sztuki piękne, literaturę, wspierają każdy uczciwy objaw swojskiego ducha i rodzimej myśli — u nas bardziej miłują hodowlę łowiectwa, troszeczkę wielką politykę, a z hodowli drobiu: kaczki polityczne... W omawianym przez nas „najbogatszym“ sezonie galicyjskim kwitnie literatura specyalna, wyścigowa; znajdziesz artykuły: „Przed wyścigami“, „Po wyścigach“, nawet fejletony poświęca się wówczas „szlachetnej hodowli“, tylko totalizator nie doczekał się jeszcze apoteozy, ale i to niezadługo nastąpi, bo wciąż postępujemy naprzód.

„Panie — to sport!“ — szepnął mi przed kilku dniami obrońca hodowli. Rzeczywiscie, jak myśmy djablo prędko przejęli talenta sportowe, przytłumiwazy w sobie wszystko, co głębsze, piękniejsze, ale niesportowe!

Cykliści mają swój klub, a nawet własny organ, który jakoś nie upada, myśliwi otaczają troskliwą opieką „Łowca“, filateliści łączą się w klub i wydają swoje pismo, amatorowie fotografii również uprawiają literaturę własną — wszyscy jakoś żyją, acz „mało sieją i mało orzą“, a literacko-artystyczny „*Świat*“, choć siał pokarm zdrowy, czysty i do piękna zaprawiał — zstąpił do grobu przedwcześnie!

Korespondent lwowski „*Kraju*“ (snać człek niesportowy), biadając nad upadkiem „*Świata*“ przynosi ciekawą wieść, świadczącą, że „ruch bibliograficzny“ u nas kwitnie. Oto pojawiła się gruba „literacka zdobycz“: „*Kronika 25-letnich wypraw myśliwskich pewnego grona szlachciców galicyjskich*“, wydana przez miłośników kniei kosztem kilku tysięcy na welinowym papierze (sic!).

Te dwa fakta zestawione obok siebie: lichy pogrzeb wyprawiony po cichutku „*Światu*“ i wspaniała edycya „myśliwskiej ilustracyi“ — czyż to nie doskonała charakterystyka sportowego kraju, jaskrawością swą wyłączająca wszelkie komentarze!

Może kiedyś, gdy doczekamy się pomnika Mickiewicza w Krakowie i nowego przybytku sztuki we Lwowie — zabłyśnie nam nowa, jaśniejsza gwiazda — i ochota do sportu ustąpi miejsca szlachetniejszym dążeniom do stworzenia i popierania w kraju, liczącym 7 milionów ludności, literatury i sztuki — dziś jako *pium desiderium* wyrażamy życzenie pod adresem „ojców narodu“ o wyjednanie wpływem swym przynajmniej tego,

aby z krociowej sumy, składanej corocznie w ofierze hodowli szlachetnych bydląt i hazardowi, kapnęło nieco grosza na uprawę rzeczy ogólnego pożytku i hodowlę szlachetnie myślących ludzi.

J. B.

MARYA KONOPNICKA*

(studyum o fragmentach dramatycznych i prozie)

przez

WILĘ ZYNDRAM-KOŚCIAŁKOWSKĄ.

Na „Fragmenty dramatyczne“ M. Konopnickiej złożyła się: trylogia pod ogólnym nagłówkiem: „Z przeszłości“. Fragment pierwszy opiewa znane z historyi dzieje Hypatyi, córki Teona, która w IV. wieku po Chrystusie nauczała filozofii w Aleksandryi. Drugi fragment opiewa Westfaliusza, twórcę anatomii; trzeci Gallileusza. Trzy ofiary fanatyzmu, ciemności, przemocy.

Jeśli fragmenty historyczną swą treścią należą do przeszłości, to bądź co bądź i to stanowi niepożytą ich żywotność — są one ogniwami w łańcuchu, co się z ludzkością począł. Dlatego to słusznie pani Konopnicka obrała trzy momenty, rozproszone w wieków przestrzeni.

Ze starcia prądów i kierunków społeczno-filozoficznych wywiązują się dramatyczne kolizye, z których poezya wykrzesa brylantowe iskry. W tem tkwi podstawowy, ogólno ludzki pierwiastek, bez którego nie ma trwałego dzieła sztuki. Wszystko to — przyznać trzeba — znajdujemy w trylogii pani Konopnickiej.

We „Fragmentach“ nie ma już rozdwojenia, jakie się przebijało w poprzednich utworach pani Konopnickiej Panuje doskonała: filozoficzna, psychiczna i artystyczna harmonia. W jedności tej główne zalety dramatu: plastyczność, liryzm i charakterystyka rozpadają się w ten sposób — przedmiotom zresztą najzupełniej odpowiednie — bo w „Hypatyi“ przeważa plastyka, liryzm w „Westfaliuszu“, a „Galileusz“ najbogatszym jest w pierwszorzędny dla dramatycznej akcyi — pierwiastek charakterystyki.

W „Hypatyi“ pani Konopnicka z historycznego nie zstępuje gruntu Pomimo tu i owdzie przejawiającego się dramatycznego ruchu, utwór ten jest raczej szeregiem obrazów kreślonych z klasycznym spokojem.

Dwa prądy ścierają się w murach Aleksandryi, dwa je naraz rozsadzają olbrzymy. Jeden ma poza sobą przeszłość, drugi przed sobą przyszłość! Tamten pobłażliwy, bo dojrzały, piersią swą gotów osłaniać wszelkie dokonane i dokonywujące się dzieła — świadectwo ducha ludzkiego, — ten absolutny, zuchwały, w neofickim zapale gotów burzyć wszystko, świat przebudować z gruntu na wzór zaświatowej modły, jak gdyby pod każdym nowym gmachem starych podwalin nie zostawały szczątki, jak gdyby wówczas nawet, gdy budowniczemu wzorów mgliste dostarczają obłoki, przeszłość nie wyrobiła mu cegieł.

Jakże się pod on czas nie równomiernie opadli byli w Aleksandryi dwóch prądów szermierze, dwóch olbrzymów dworacy! Jeden miał legion za sobą, drugi duchów garstkę, a pomiędzy temi i tamtemi padł cień walki na śmierć i życie, i tej przez dzieje niejednokrotnie już stwierdzonej nienawiści: silnych dla słabych, zwycięzców dla zwyciężonych, dorobkiewiczów od wczoraj dla wydziedziczonych patrycyuszów starego rzeczy porządku.

Historyczną wierność znanego tego rozdzwięku poetka umiała pochwycić i subtelnie zużytkować. Mnich Amoniusz gardzi pogany, „garścią nędzną, rozproszoną ze zwalonemi bogi i ołtarzami, których prawo szczuje jako zwierzę“. Lecz lektor Piotr, co się już otarł nieco o cywilizacyę, wie, że idea, choć pokonana, ma siłę, która: „tkwi jeszcze w każdym odłamie kamienia zburzonych świątyń“. Wie, że przemoc nie może usnąć spokojnie, dopoki płonie jedna bodaj iskra zwalczanej przezeń siły. Wieczysty kołowrót w rozdźwięk wypadków porwanej ludzkości! Wczoraj przemoc po innej była stronie, po tamtej; po stronie, na której czele rzymskie stały imperatory. Zatloną w cieniu katakumb, w piersi ubogich i pokrzywdzonych iskierkę nowej wiary gaszono krwi smugami, a oto krwawa ta rosa nowe wierzenia rozdmuchała w płomienie tak szerokie, że już połowę objęły świata Chrześcijaństwo górą! Roma się roz-

*) Jest to druga część studyum o znakomitej autorce, stanowiąca dla siebie zamkniętą całość. Pierwszą część doskonałej pracy p. Kościałkowskiej: „O Konopnickiej jako poetce“ drukowaliśmy w naszem piśmie w r. 1891. *Przyp. Red.*

---

2) Michał Wołowski.

HISTORYA ŁZY.

(Ciąg dalszy).

Była wprawdzie chwila, że i względem Mani Józio chciał użyć taktyki, jaka mu się z innemi udawała; cóż z tego? jedno jej spojrzenie, jeden uśmiech, rozwiały doszczętnie te zamiary.

O! dawniej, gdyby jego gwizdaniu (a gwizdał artystycznie), ośmieliły się zawtórować jakie usta niewieście, niezawodnie natychmiast wszedłby z niemi w bliską znajomość; cóż go dziś wstrzymywało?

Dziwił się sam sobie, gniewał na siebie za podobną lękliwość, której przyczyny zbadać nie mógł. Dawniej wystarczało mu spotkać kogo z dobrych znajomych na hulance, lub jakąś spódniczkę o zgrabnej kibici, aby o całym świecie zapomnieć; dziś o godzinie dziewiątej spieszył się, wyrywał, czuł pewien niepokój w sercu i, jak koza dzika, pędził po stromych wschodach na czwarte piętro, aby tylko zdążyć sąsiadce „dobry wieczór“ powiedzieć.

Zdarzało się, iż sąsiadka, zatrzymana gdzieś dłużej na lekcyi, opóźniała swoje przybycie; wtedy Józio przy drzwiach swoich dopóty z kluczem manipulował, dopóki nie nadeszła i nie zamieniła z nim swego powitania i łagodnego uśmiechu.

Do tych spotkań i do tych pozdrowień wieczornych przywykli już oboje, przywykli tak bardzo, że gdy pewnego razu Józio powrócił nad ranem, nie mogąc się uwolnić od jakiejś przyjacielskiej hulanki, Mania noc całą nie zmrużyła oka, a nazajutrz była bledszą i kaszlała trochę. Józio zaś przy wieczornem spotkaniu nie śmiał na nią oczu podnieść, tak sam się wstydził swojego czynu.

Innym razem Mania czuła się niezdrową cały dzień przeleżała w łóżku; Józio, gdy po powrocie do domu dowiedział się o tem od stróża, narobił takiego hałasu w kamienicy, tylu doktorów do chorej naprowadzał i taką zrozpaczoną miał fizyognomię, iż nazajutrz zjawił się u niego pan gospodarz, wielki, nawiasowo powiedziawszy, moralista, z wymówkami, że mu kompromituje kamienicę, a co większa, kompromituje uczciwe dziewczę, nie mające żadnego innego bogactwa, prócz swej pracy i cnoty.

pada! Hejże na pogan! Gasić, zalewać ostatnie iskry na zgliszczach starego „bezprawia". Ależ to iskry ducha ludzkiego, wiedzy i piękna zarzewia, i kiedyś znów dla rozpalania nowych pochodni ludzkość długo, pracowicie odgrzebywać będzie zgliszcza starego świata.

Mniejsza z tem! gasić, gasić stare światła! — niech nowe słońce panuje bez podziału. Czerniały już zgliszcza Aleksandryjskiej biblioteki, lecz lektor Piotr był głosem sumienia ludzkości, gdy o Hypatyi mówił:

„...Dopóki ona
Gronem wykwintnych greków otoczona
Przemawiać będzie do podstaw rozumu,
Dopóty w naszej biskupiej stolicy
Kazać nam przyjdzie dla gminu w ulicy
I ograniczać wpływ wiary do tłumu!..."

Brzęczy w tem nuta zawiści dorobkiewicza świeżej daty do patrycyuszów ducha; zawiści gminnego, wyższością wrogów upokorzonego kaznodziei do tej, co ma tradycyę za sobą. Nietylko chciałby on zgubić Hypatyę, — zbezcześcić ją pragnie.

Obok gminnego Piotra, na tle burzy i błyskawic rysuje się uosobienie innego elementu, jakim się przemoc najchętniej posługuje: postać mnicha Amoniusza. Okapturzony, ciemny fanatyk o całe niebo szczerości przerasta Piotra. Postać to bądź co bądź czysta, ale — straszna Przywidzeniem oszalały, echami party i gnany asceta idei — mniejsza z tem jakiej — ale idei zagorzały przedstawiciel, fanatyk:

„... Zmędzniały przez posty,
Od bezsenności wybladły, szalony,
Z ciałem zoranem i wyschłem od chłosty,
Tysiącem pokus szatańskich dręczony..."

Bo też nigdy głośniej, bezwzględniej nie narzucało się ciało duchowi, jak pod tę dobę ostatecznego ciała potępienia. Przyroda najdzikszemi wybrykami mściła się za naruszanie swego prawa. Obłęd opanowywał zmysły. W powiewach wiatru, słońca promieniach asceta czuł „białą i piękną", niedościgłą, co go wabiła „rozkoszą miłości i ciała, co o zmroku na zgiętą pod mnisim kapturem szyję zarzucała ramiona". Palmy pustyni chórem mu śpiewały jej imię, wiatr przynosił „tchnienie gorejące". Na twarz padał, tarzał się w rozpalonych piaskach, burzę krwi rozgłośnemi głuszył hymny — próżno! Teraz zna go, szatana-kusiciela, pod białą Hypatyi postacią... biada jej! biada! „pustynia przeciw niej powstanie".

Od ponurego obrazu burzy, miotania się niskich chuci i rozszalałych żywiołów artystycznym odskokiem, mistrzowskiem na palecie kompozycyi rozdzieleniem cieni i świateł, rysuje się Hypatya pod wytwornego portyku kolumnadą, w wytwornem greków otoczeniu, w dalekie, morskie zapatrzona krajobrazy. Krajobraz to tak piękny, chwila tak urocza, zebrani w jej ramach ludzie do takiej dostrojeni nuty, że Atenagar może, o! stokroć może zawołać:

„Ze wszystkich świata całego uroków
Najwięcej kocham ten kawałek ziemi:
Błękitną przystań, z masztami ciemnemi
Jak las wiszący pośród mgły i zmroków,
Tłum białych kolumn, co lekkie, wytworne
Portyków strzegą — i niebo wieczorne..."

(C. d. n.)

Nad Gerlachem.

Nad Gerlachem zawisnął kłąb czarny, olbrzymi
Zawichrzonych obłoków; raz w raz ogniem pryska,
Grzmotu huk się roztrąca o skalne zamczyska,
Waląc się, złom odbity skry krzesze i dymi.

*

Wzdymaj się nawałnico!... Jak na morzu wzdętem
Łódź wiruje: tak moja myśl wiruje w tobie,
Leci z twemi ptakami o płomiennym dziobie,
Upaja się do szału ogniem i zamętem.

*

Wzdymaj się nawałnico!... Druzgocz twarde złomy,
Wywracaj lasy, jezior pruj głębokie tonie;
Pędź, zniszczenia i śmierci straszliwy demonie,
Pędź, duchu wśród błyskawic jaskrawych widomy!

*

Wzdymaj się nawałnico!... Łeb swój pochyl turzy,
Uderz w ziemię, aż peknie; ślepiami krwawemi
Nieć pożary, aż ogień buchnie po wszechziemi,
Aż spopieleje cała!... Pędź, demonie burzy!

*

Przegnała nawałnica... Wzrok rzuciłem na dół,
Myśląc, że świat zobaczę odmłodzony, świeży —
Kilka drzew zdruzgotanych w mętnej wodzie leży,
Lecz nie zmienił się w niczem smutny ziemski padół.

Kazimierz Tetmajer.

W czasie tej perory, dosyć zresztą długiej, Józio, choć wściekły, anielską istotnie okazał cierpliwość; wysłuchał jej bowiem do końca, a zemścił się tylko, zarysowując cały arkusz papieru, który przed nim leżał, karykaturami gospodarza, z długim na dwa łokcie nosem i dwoma kosmykami włosów na łysej głowie. Skoro jednak drzwi się za gospodarzem zamknęły, Józio przyznał w duchu, że ten „kamienicznik" ma zupełną słuszność i że, bądź co bądź, trzeba tę przykrą sytuacyę rozjaśnić.

— Istotnie — mruczał sam do siebie — ten orangutang ma słuszność, ja ją kompromituję. Najpierw... mieszkam obok niej... i śpiewamy duety...

No! wprawdzie ja gwiżdżę, a ona śpiewa, ale pocóż ja, łotr jakiś, mam gwizdać?... niech ona sobie śpiewa zdrowo i wesoło; ona ma do tego prawo! Ale zkąd ja?... Gdyby kto nasz duet usłyszał, coby sobie mógł pomyśleć?.. Skandal, kompromitacya, jak mi Bóg miły, kompromitacya... A te spotkania wieczorne, codzienne... Wprawdzie nikt ich nie widzi, czegoż to jednak dowodzi?.. Gdyby zobaczył... coby sobie za przypuszczenie wykombinował... Ten kamienicznik, potwór, ma słuszność, tak dalej być nie może!... Byłbym ostatnim z ludzi, gdybym dłużej kompromitował tego anioła.

I tego dnia jeszcze, powróciwszy wcześniej, niż zwykle, do domu, przybrał się w czarny tużurek i nowy krawat, przejrzał się nieskończoną ilość razy w lusterku, a skoro usłyszał, że Mania weszła do swej izdebki, zapukał do jej drzwi nieśmiało.

Mani to pukanie sprawiło żywsze bicie serca, ale zdobyła się na spokój i spytała:

— Kto tam?

— To ja, proszę pani — cicho odpowiedział Józio, drzwi delikatnie uchylając, — chciałem się dowiedzieć, czy pani już zupełnie wydobrzała... A prócz tego... mam do pani bardzo ważny interes i proszę zupełnie poważnie, najpoważniej jak tylko umiem, niech mi pani pozwoli wejść do siebie.

Mania, zdziwiona tą przemową i obecnością, odrzekła jednak zupełnie spokojnie:

— Proszę, wejdź pan.

Józio, ośmielony nieco jej głosem i spokojem, wkroczył do przybytku dziewczęcia. Gdy jednak odetchnął czystą atmosferą pokoiku, gdy spojrzał w te modre oczy, gdy uczuł się tak blisko tych splotów hebanowych, pierś zaczęła mu falować szybciej, a oddechu brakło wraz ze słowami.

*

PATRYOTYZM a CHRZEŚCIJAŃSTWO.

(Dokończenie).

W naszem społeczeństwie odstępstwo od patryotyzmu jest nietylko grzechem, ale pominięciem elementarnej zasady zachowania bytu. Jesteśmy jednak z drugiej strony ofiarą dwu szowinizmów patryotycznych: rosyjskiego i niemieckiego, ofiarą polityki, wyzyskującej namiętności rasowe. Gdy zasada narodowości straci w polityce swe drapieżne zastosowanie, kto wie czy nie będzie lepiej Polakom w Rosyi i Księstwie poznańskiem, biednym Słowakom w Węgrzech, kto wie, czy Czesi zamiast umizgać się do caratu nie ułożą jakiegoś *modus vivendi* z Niemcami, czy Włosi w Tryjeście nie przestaną się kłócić ze Słowianami, nie mówiąc o Irlandczykach, którzy najprędzej dobiją się praw im należnych. Gdyby zasada narodowości nie była jednostronnie wyzyskiwaną dla interesów państwowych, możeby w Warszawie obradował teraz parlament polski, tak samo jak w Sofii lub Belgradzie, bo przecież naród nasz pod względem cywilizacyjnym stoi daleko wyżej aniżeli bracia południowo-słowiańscy. Gdyby Rosya naprawdę kochała słowiańszczyznę, to nie chciałaby jej pochłonąć i ujarzmić, i nie tworzyłaby państw słowiańskich tylko dla osłabienia Turcyi. Kto wie zatem, czy upadek egoizmu narodowego w wielkiej polityce nie polepszyłby doli tych ludów nieszczęśliwych, dla których patryotyzm jest świętą miłością rodzimej spuścizny.

Kto wie, czy istotnie w nowej epoce dziejów, której wszyscy się spodziewamy, daleko większego znaczenia nie nabiorą czynniki kosmopolityczne, potęgujące braterstwo ludów. Sprzyjać temu może sam rozwój cywilizacyi, łączącej narody ze sobą, dzięki nowożytnym wynalazkom.

Nie znaczy to jednak, aby należało ryczałtowo potępić zasadę polityczną, jak to uczynił Tołstoj, zwłaszcza w drugiej części swej książki, napisanej z daleko mniejszą werwą i będącej powtarzaniem na różne sposoby jednej piosenki. Patryotyzm i zasada narodowa w ciągu dziejów zasłużyły się wypielęgnowaniem wielu szlachetnych ideałów, wydały postacie bohaterów, walczących za sprawę nieszczęścia i ucisku, stworzyły tyle arcydzieł sztuki i literatury. Patryotyzm urodził Machabeuszów, Leonidasa, Winkelreda, Wallacea, Dziewicę Orleańską, Kościuszkę, Waschingtona, wielkich pieśniarzy starego zakonu i naszą nieśmiertelną poezyę.

On żyć może i żyć powinien w łonie danego narodu, jako spójnia wewnętrznego życia i jako bodziec szlachetnej ambicyi. Patryotyzm pobudzać może do pracy i postępu społeczeństwa uboższe aby starały się dopędzić narody, kroczące na czele cywilizacyi.

Jeżeli patryotyzm drapieżny zbankrutuje w polityce, to może Prusakom i Rosyanom będzie wszystko jedno, gdy dzieci polskie będą w szkole mówiły swoim językiem, może Rosyanie nie będą zabraniali drukować książek po małorusku i po litewsku, może uznają, że na ziemi pradziadów mamy prawo pracować spokojnie, uczyć się w polskich szkołach i pracować dla polskiej cywilizacyi. Patryotyzm nasz i ludów uciśnionych w ogóle nie sprzeciwia się zasadzie chrześcijańskiej, ale jest nawet jej urzeczywistnieniem w zakresie szerszej rodziny społecznej, on kocha swych braci i niczyjej krzywdy nie żąda.

Żaden rozwój historyczny nie zniesie różnic języka, odrębności narodowych a więc i uczuć uprawianych w tym zakresie. Ale wielką zasługę położył wielki pisarz w literaturze narodu zaborczego, wołając głośno, że patryotyzm jego jest zły, że opiera się na kłamstwie, nienawiści i ucisku, że powinien stracić swoje kainowe piętno. Głos ten Tołstoja należy do tych, co szeroko zabrzmieć powinny po świecie i pracować na to, aby niektóre dzisiejsze kłamstwa nie miały swego jutra.

K. L.

Na posterunku etycznym.

I.

Od lat już kilku zapanował w literaturze etycznej na Zachodzie ruch niebywały dotąd, z tendencyj swych niezwykły, o charakterze głębokim, społecznym, najlepsze na przyszłość rokującym nadzieje. Dwie główne są drogi, po których kroczy postęp w tej dziedzinie myśli ludzkiej Jedna — to szeroki, bity gościniec poważnych i potężnych „Systemów“ etycznych, (to wązka ścieżka pracy okolicznościowej, publicystycznej. Sci ta bieży równoglegle z gościńcem, nie idzie jednak w linii

---

Mania wpatrywała się badawczo w gościa swego i zdawała się go pytać: z czem do mnie przychodzisz?... Młoda dziewczyna poważną szkołę życia już przeszła. Człowiek ten obojętnym jej nie był, bała się jednak słów jego, nie dla tego, aby im w danej chwili nie umiała nakazać właściwej granicy zachowaniem się własnem, ale dlatego, aby one nie rozwiały w niej tego poczciwego pojęcia, jakie sobie o Józiu wyrobiła.

Czy przychodzisz, jak inni z zamiarem sponiewierania mnie, czy jesteś uczciwszym od innych? — Oto zagadka, na której rozwiązanie czekała z niepokojem w duszy, ale z pewnością siebie na twarzy

W pierwszym razie minę ciebie, jak innych, jak kamienie na drodze, nie spojrzę ci w oczy nigdy, zapomnę o tobie, że żyłeś; w drugim...

Jeszcze nie dokończyła tej ostatniej myśli, gdy Józio złożył ręce, jakby do modlitwy, głowę pochylił i szeptem prawie wyrzekł:

— Panno Maryo, wybacz! ja ciebie tak skrzywdziłem!

— Czem?

— Wszystkiem, wszystkiem panno Maryo; całem postępowaniem mojem; ale... — podchwycił szybko, ujrzawszy maleńka fałdę, rysującą się nad jej okiem — pragnę szczerze, gorąco, namiętnie, tę krzywdę wynagrodzić, opłacić ją życiem całem.

Posłuchaj pani tylko. Ludzie wprawdzie nie mówią jeszcze, ale mogą powiedzieć, patrząc, jak my tutaj we dwoje, sami, mieszkamy na facyatce, jak śpiewamy razem, jak mówimy sobie „dobry wieczór“, jak jak... już sam nie wiem, co mówię. Ja, dla twego spokoju, twej opinii dobrej, powinienem się ztąd wyprowadzić, nie widywać cię nigdy; ale gdy sobie o tem pomyślę, to mi tak ciężko na sercu, na duszy... że doprawny blizki jestem szaleństwa. Pani rozumiesz, wszak prawda, co ja przez to chcę powiedzieć? boć przecie tego nierozumieć niepodobna, to jasne, jak słońce, księżyc, gwiazdy, niebo...

Mania odetchnęła głęboko, spadł jej z serca ciężar wielki; ten człowiek przychodził do niej nie jak inni, z zamiarem sponiewierania, był lepszym od innych. Miał słuszność, nierozumieć go było niepodobieństwem, zrozumiała go też, westchnęła głęboko i, wskazując mu krzesło, rzekła:

— Siadaj pan.

(C. d. n.)

stej perspektywą swą majestatycznej, płynie raczej falistą wstęgą barwnych wskazań przyszłości. Wędrując po niej zda się nieraz że ginie w dali, gdy ona tylko załamała się gdzie bądź pod kątem bardziej ostrym; takich złudzeń na szerokiej drodze niema: każda zdobycz tam pewna, choć może i nie tyle ponętna ogromem obietnic, jakie przynosi ze sobą każdy nowy utwór publicystyki. Dzisiaj zamierzamy w krótkim przeglądzie zaznajomić czytelnika z głównemi zdobyczami ostatnich lat w dziedzinie etyki naukowej niemieckiej. Ważniejsze utwory publicystyczne pozostawimy sobie na później.

Za punkt wyjścia obieramy sobie rok 1886. W tym roku Wilhelm Wundt wydał swoją znakomitą „Etykę", którą można uważać za drogowskaz, na którym przedewszystkiem spocznie oko późniejszego historyka etyki niemieckiej XIX. stulecia. Mając zresztą na uwadze nasze stosunki naukowo-literackie możemy przypomnieć, że na rok przedtem wydano u nas tłómaczenie pięknego dziełka prof. Gizyckiego, które i w literaturze oryginału potrafiło zająć miejsce poczesne. Dla całości obrazu zatrzymamy się pokrótce na „Etyce" Wundta. Pisano wiele u nas o tej pracy; „Studya filozoficzne" Jellenty mieszczą bardzo obszerną, poważną jej ocenę. Wskażemy więc tylko główne jej podstawy.

Etyka Wundta jest owocem długich mozolnych studyów przygotowawczych; autor zapewniał, że pisał ją czternaście lat całych i to już po napisaniu „Psychologii" i „Logiki", które stanowią poszczególne szczeble wielkiej drabiny, prowadzącej ku zbadaniu „danych i praw moralnego życia", jak brzmi drugi tytuł wielkiego dzieła lipskiego filozofa.

Wundt przedstawia moralność w istocie rzeczy jako r o z w ó j w o l i, jako p o s t ę p o w e s t a w i a n i e i u s t a n a w i a n i e z w a r t o w y ż s z y c h c e l ó w. Wola zaś uzewnętrznia się w ten sposób, „że skutki działania wychodzą mniej lub więcej daleko po za pierwotne motywy i że wskutek tego dla przyszłej działalności powstają nowe motywy, wywołujące ze swej strony nowe skutki". To ważne prawo psychologiczne („prawo inorództwa celów") w połączeniu z tak zwanem prawem trzech stadyów albo ciągłego różniczkowania i ujednostajniania pojęć moralnych umożliwia nam zrozumienie „danych życia moralnego", pozwala nam uporządkować takowe i w taki sposób stworzyć podstawy etyki. Dwa obszerne działy faktów, należące tutaj poddaje Wundt szczegółowemu rozbiorowi: d z i a ł w i e r z e ń r e l i g i j n y c h i d z i a ł o b y c z a j u, rozpatrując obok tego przyrodnicze i cywilizacyjne warunki rozwoju moralnego.

Druga część Etyki poświęcona jest rozbiorowi moralnych światopoglądów przeróżnych szkół i filozofów, przyczem coraz jaśniej wyłaniać się zaczyna własny pogląd Wundta, który negatywnie brzmi jako walka przeciwko utylitaryzmowi i eudemonizmowi, a pozytywnie wiąże się rozwojowo z tradycyami pokantowskiego spekulatywnego idealizmu. Dwie oznaczone części stanowią „wstęp" do „zasad moralności", które stanowią własny system metafizyczny autora wprawdzie powiązany ze spuścizną ideową po Fichtem, Heglu i Schleiermacherze, mimo to jednak oparty na trwałych podstawach empiryzmu. W przedstawieniu autora podlegają dyskusyi: woła moralna, cele moralne, motywy i normy. Pierwszy z tych czterech przedmiotów badania niema u W. charakteru woli indywidualnej, ale występuje ze znamionami woli zbiorowej, która wypływa z tego samego źródła i posiada te same rysy realne, co wola jednostkowa. Wundt sam oznacza swój system, jako uniwersalny erulocyonizm. W utylitaryzmie nie widzi nic więcej, jeno rozszerzony egoizm. Otrzymane w taki sposób zasady moralne stosuje autor w 4-ej części swego dzieła do sfer przeróżnych moralnego współistnienia; ustanawia idealne cele moralnego rozwoju dla jednostki i społeczeństwa, państwa i ludzkości. Przedstawienie rzeczy może być tutaj szkicowe: poszczególnym dopiero umiejętnościom — pedagogice, filozofii prawa, społecznej i historyi, przypada w udziale zapełnienia przedstawionych szematów treścią z właściwej dziedziny czerpaną.

Etyka Wundta nie jest dziełem popularnem, wymaga uprzedniego przygotowania filozoficznego, a pisana stylem oderwanym, czyta się niełatwo. Ale kto potrafi opanować tę zawiłą architektonikę pojęć — ten postokroć wynagrodzonym będzie za nakład pracy, bogactwem myśli nowych. Dla ścisłości sprawozdawczej dodać należy, że dwa lata temu ukazało się drugie, znacznie o sto przeszło stronic zwiększone wydanie.

Drugim z rzędu „systemem", z którym chcielibyśmy zaznajomić czytelnika naszego, jest: „S y s t e m e t y k i" prof. berlińskiego Fryderyka P a u l s e n a. Wraz z tem dziełem przechodziły do szeregu książek i uczonych, którzy prócz suchego objektywizmu Wundta, umieli natchnąć swe utwory duchem własnych etycznych doświadczeń. I tego dzieła posiadamy już dzisiaj wydanie drugie. (D. c. n).

Zen. Por.

WOLNE MYŚLI.

(Komedya europejska).

Komedya, ale to komedya na wielkie rozmiary jest dziś uprawiana z wielkiem zamiłowaniem. Odgrywają ją reprezentanci narodów szczęśliwych, narodów, które hipotezy Darwina umiały wyzyskać, które siłą pięści dowiodły, iż są typem gatunku, który ma prawo do bytu, bo zdławił słabych.

Przy każdej sposobności bohaterowie tego typu wołają do całej Europy, że k o n i e c w i e k u d z i e w i ę t n a s t e g o b ę d z i e p o c z ą t k i e m e r y b r a t e r s t w a n a r o d ó w. Deklamacyi tych nie psuje żaden głos protestu, dziennikarstwo powtarza te deklamacye i stwarza nową utopię — rzekomy raj na ziemi.

Jak to naprzykład po bratersku brzmią pruskie wołania, by lepiej, d o s a d n i e j t ę p i ć ż y w i o ł p o l s k i w P o z n a ń s k i e m. Czysta miłość braterska objawia się w zarządzeniach ministrów pruskich, ażeby dzieci nie słyszały nauki o Bogu w języku ojczystym.

Jakie to świetne poparcie znajdują w powyższych objawach idee humanitarne, wielkie zasady, prace cywilizacyjne.

„Wielkich" zasad krzewicielami są także rosyjscy mężowie stanu, słudzy carscy, którzy samowolę i nadużycia w Polsce koronują coraz nowemi projektami, ażeby wytępić żywioł polski.

To także objaw braterstwa narodów, objaw tem ważniejszy, że cała niemal prasa rosyjska, więc opinia narodu, dodaje bodźca tym zamachom.

Te pełne gęby deklamacyi są sobie najpospolitszem kłamstwem wobec zgnębionych, ale któż ma ich bronić wobec Europy? Uczyniłyby to może dzienniki europejskie, śpiewające hymny podniosłe o podnioślejszych jeszcze misyach, gdyby je k u p i ć. ale niestety! kupców niema, więc niema komu powiedzieć, że k ł a m s t w o ś w i ę c i t r y u m f y.

Obok wozu tryumfalnego potężnych kłamców idą zgnębieni i zdumieni bezczelnością komedyantów. lecą rzesze ludów spodlonych a silnych, którym na żer rzucono kilkanaście milionów słabszego, bo dobrodusznego gatunku plemienia.

Gdy słabi i dobroduszni wierzyli w hasła sprawiedliwości, prawdy i ludzkości. brutalne plemiona usłuchały tymczasem rady pseudofilozofów, którzy w y t ę p i e n i e s ł a b y c h p o s t a w i l i jako najwyższy rozum stanu. Nazywa się to prawem postępu, rozumną walką o byt! Co wykracza z tych granic, jest dziś w życiu narodów — złudzeniem.

Może być, że jutro będzie inaczej, ale dziś lepiej tym, którzy się nie łudzą i umieją spełnione podłości, barbarzyństwa, mord narodów i kłamstwa przedstawić jako zasługę dla cywilizacyi.

Dziś lepiej tym, którzy powrócili do starej zasady pogańskiej. że przyjacielem jest tylko wyznawca tych samych bogów, a który wyznaje innych, nie wart miłosierdzia i można bez skrupułów wytępić jego plemię a jego chaty i domy zaorać. Są to czyny narodów chełpliwych końca dziewiętnastego wieku.

Czuły świat niewieści tych rzesz komedyanckich płacze nad pospolitymi zbrodniarzami, ale nawołuje do krucyaty przeciw plemionom, w których duszy pozostały jeszcze idee podniosłe,

w których umysłach jest jeszcze mrzonka, że prawda zwycięża.

Prawda zwycięża jeno wtedy, kiedy ją ludzie noszący w swej piersi umieją siłą swej wiary zaszczepić w miliony; ale prawdy, spoczywające w księgach, spoczywać w nich mogą do skończenia świata. Zwyciężać będą tymczasem komedyanci i kłamcy.

Ludzkość narodów zamarła! Dziś ludzkością nazywa się to jeno, co ma aprobatę silnych, ułatwienie rozkoszy, łatwość komunikacyi — to jest ludzkością, lecz nie to, coby się objawiło współczuciem dla narodów pognębionych i okrwawionych.

„Wielkie“ hasła, głoszone przez komedyantów europejskich, mają na celu osłonić niemi próżnię i zgniliznę umysłowe aktorów, ażeby utrzymać na wodzy rozhukane namiętności krzywdzonych narodów.

Czy rychło ta oklaskiwana komedya europejska się skończy, czy prędko uduchowią się te organizmy cywilizacyjne — pokaże to może jeszcze niedaleki koniec tego wieku!

Teofil Szumski.

Z OBCYCH NIW LITERACKICH.

Poeci nastroju.

W Niemczech spostrzegamy obecnie ciekawą reakcyę literacką, pod wpływem Francyi. Najnowsi poeci idą śladem Dormana i niezadługo zapewne wytworzy się tak samo pseudosymbolizm niemiecki w setnych wydaniach, jak mieliśmy niedawno jeszcze pseudo naturalizm. *„Neue Deutsche Rundschau“*, która niedawno służyła ustępującym już z pola naturalistom, musi dziś głosić chwałę poetów-nastroju. Starsi zdobyli już stanowisko, wcisnęli się do redakcyj pism najpoczytniejszych, z teatrów „wolnych“ dostali się na sceny, które sute płacą im tantjemy. Teraz inne czasy — inne pieśni. Śpiewa je między innymi Stanisław Przybyszewski, wielbiciel Chopina i Nietzschego w swoich poematach prozą („Vigilien“). Przybyszewski nie zdołał się jeszcze uwolnić od wpływu paradoksalnych zwrotów Nitzschego, jego styl jest manierowany, nienaturalny, brak w nim prawdy i szczerości. Talent to jednak bądź co bądź niepośledni.

O wiele szerszym jest zakres twórczości drugiego poety — nastrojów, *Maksa Dauthendeja* Jest to już drugi anglik, który w ciągu lat pięciu przystaje do literatury niemieckiej. Pierwszym był Henry Mackay, którego wiersze zrazu socyalistycznej tendencyi, potem wprost przeciwnej, bo bez granic indywidualistycznej, i powieść „Anarchiści“ narobiły wiele wrzawy w Niemczech całych. Dauthendey jest o wiele więcej zniemczonym, może nawet i po angielsku nie umie, choć z angielskiej pochodzi rodziny, osiadłej od dawna w południowych Niemczech. U Mackaya przeważa retoryka, znać ślady Byrona i Schelleya i bardzo poważną dążność do abstrakcyi, do uogólniań, za daleko nawet idących, sprzecznych z samą istotą poezyi Dauthendey żadnej nie ma tendencyi, jest on na wskróś przepojony uczuciem znużenia, rozpaczy o możliwości polepszenia bytu — pesymista, dla którego sztuka jest jedyną, ostatnią przystanią, dla którego piękno ma samo przez się najwyższą wartość.

W *„Musen Almanach“* w którym tyle debiutowało talentów i tylu uzurpatorów literackich, spotkać można było także poezye prozą Dauthendeya. Samym zwrotem językowym, dźwiękiem wyrazu chciał poeta blaski i barwy, światła i cienie malować.

Dauthendey umie być prostym i rzewnym: w dwóch scenicznych, niezwykłą siłą charakterystyki odznaczających się utworach („Dziecko“ i „Szczęście“) dowiódł, że ludzi i ich smutek skreślić potrafi. Ale obłęd chwili porywa go teraz. Najnowszy jego dramat „Tęsknota“, to szereg scen, śnionych przez jakiegoś samotnika; ich miejscem jest nie świat rzeczywisty, ale tylko świat wyobraźni tak, że poeta nawet nie waha się pisać: „Scena przedstawia mózg człowieka“. Wygląda to na satyrę. Ale Dauthendey traktuje rzecz, która się nam czystem szaleństwem wydać musi, bardzo poważnie. Dauthendey prowadzi nas tu przez szereg nastrojów. Zmysły, spragnione wrażeń, odzywają się — wiersze brzmią tonami, lśnią kolorami jaskrawemi i odurzają woniami; potem staje przed marzącym świetny obraz rozkwieconej wiosny, po której idą sceny smutnej ciszy, pod ciemno chmurnem niebem, głębin morskich, w których perły spoczywają w konchach puszczy, majaków śród piasku, lodowców, a wreszcie znowu wiosny. Z wielkiem wirtuozowstwem oddanjest nastrój poszczególnych scen, w których morze, puszcza, lodowce i t. d. śpiewają... Pod względem techniki wiersza, piękności rytmów i asonansów nic nie da się zarzucić poecie. Tak pisze tylko szczery talent. Ale jakich dziwaczych pomysłów chwyta się, aby zwrócić na siebie uwagę? Jeśli naturalizm był reakcyą wybujałego romantyzmu, jakiejże potrzeba będzie szkoły literackiej, aby uzdrowić spaczone takiemi produktami upodobania publiczności?

Kr.

Krytyk-estetyk.

Na widowni francuskiego świata literackiego pojawiła się nowa siła krytyczna, zapowiadająca epigona Taine'a i Hennequin'a. Jest nim p. Albalat. Nie należy p Albalat do „młodych“, liczy zapewne od 35 do 40 lat, wyrabiał się jednak zdala od Paryża w zapadłej gdzieś mieścinie, skąd, śledząc krok za krokiem ruch literacki bieżącej doby, nie spieszył się zgoła z ogłaszaniem światu postrzeżeń swoich i doktryn. Posiada bowiem doktrynę literacką, być może sprzeczności niepozbawioną, ale szczerą, opartą zaś na długich studyach i obcowaniu z mistrzami prozy francuskiej. To wyznawca sztuki! Nie zdaje mu się, aby piękno mogło być sprawą kaprysu lub mody i zależało jedynie od usposobień indywidualnych. Estetyka posiada swoje dogmaty i prawidła. Arcydzieła nie bywają owocem wypadku, ale rodzą się wedle zasad i warunków, których bezkarnie niepodobna pomijać. Co wszakże przedewszystkiem zjednywa w p. Albalat, to *rara*, jeżeli nie *rarissima, avis* w krytyce francuskiej: bezstronność, sumienność i szczerość.

Wczytując się w autorów spółczesnych, zwłaszcza powieściopisarzy poza granicą jakiegokolwiek zetknięcia z koteryami stolecznemi, znalazł się w warunkach przyjaznych niezmiernie do wyrobienia w sobie samodzielności sądu. Rzecby można, iż oddalenie się od środowiska ruchu, oddało mu tę przysługę, jaką zwyczajnie czas oddaje, wytwarzając przed nim ową perspektywę, z poza której dzieła sztuki w rzeczywistej swojej przedstawiają nam się wartości. P. Albalat tak sądził żywych, jak my sądzimy zmarłych i starożytnych; przejął się duchem ich dzieł, przestudyował sposoby ich kompozycyjne, zanalizował styl i sformułował następnie sąd, jedynie na podstawach estetycznych oparty. Ciekawe są tak wytworzone opinie, do pewnego bowiem stopnia przepowiadają sądy potomności.

Prawda, z drugiej strony, że zasklepianie się w sobie samym najkrótszą drogą wiedzie ku ciasnocie umysłowej, tradycyjnym uprzedzeniom i przesądom literackim, które w p. Albalat objawiają się bezwzględnem ubóstwianiem niektórych autorów, jak np. Flaubert'a. Wiadomo, iż żyjący w odosobnieniu posiadają częstwo bóstwa swoje. Jeżeli jednak krytyk mianuje autora *Salammbo* pierwszym pisarzem drugiej połowy wieku, a największym od czasów Chateaubriand'a, to wcale udatnemi sąd ten popiera racyami, wynikłemi z dokładnego zbadania techniki stylu Flaubert'a i umiejętnej w każdem z dzieł jego kompozycyi. I właśnie dlatego, że opinie swoje na rozumowaniach opiera, opinie te podległemi stają się dyskusyi. Sumienność jednak badań chroni go zawsze przed *parti pris* fanatyzmu.

Ciekawa to rzecz, w jaki sposób klasyfikuje p. Albalat powieściopisarzy francuskich, jakie każdemu z nich w szeregach przyznaje miejsce. W jego oczach dzielą się na dwie grupy: do pierwszej należą ci, którym udało się zbliżyć w rodzaju swoim do doskonałości, stworzyć typy oryginalne, pozostawić po sobie wzory stylu i sztuki wiecznotrwałe, już dzięki językowi samemu, jakim przemawiają. Trwać będą jako pomniki sztuki i języka, wraz z klasykami XVII., składając się na historyę geniusza francuskiego i francuskiej prozy. Owi wybrańcy, *dii majores*, występują oczywiście nielicznie. Poniżej grupują się pisarze, którzy, jakkolwiek oryginalni jeszcze, sprzeniewierzyli się jednak czy to duchowi języka, czy bezinteresownej czci dla sztuki, i już to skutkiem maniery lub zbytniej wytwórczości, nie wydali dzieła pełnego, zdrowego a żywego. Schlebiali modzie, szli za powodzeniem i wraz z niemi przejdą. Do pierwszej katogoryi zalicza p. Albalat cztery tylko nazwiska: przed innemi i ponad innemi Flaubert'a; a dalej Daudet'a, Loti'ego i Maupassant'a Każdy z nich przedstawia pewien nabytek w sztuce, nowe bogactwo, którego bez zubożenia wyrzecby się literatura francuska nie mogła. Do grupy drugiej, mieszczącej dzieła, pozbawione żywotności, a nawet już zamarłe, włącza p. Albalat bez wahania całkowity „bagaż“ Zoli, Goncourt'ów, lub bezmała całe potomstwo idealizmu i naturalizmu, które, jakkolwiek w przeciwnych kierunkach, z tem samem jednak zaniedbaniem sztuki,

zniżyły literaturę do praktyk danej metody i wyznawania danego systemu.

Dążeniem p Albalat, jest nawrócenie krytyki, która we Francyi, a bodaj czy i nie po świecie całym, w drugiej połowie wieku, miała tylko zwyczaj kręcić się dokoła dzieł rozpatrywanych, nawrócenie do właściwej swej roli. Żąda, aby miasto rozbierania ich zewnątrz, krytyka do wnętrza dzieł sięgała, badała budowę ich estetyczną, analizowała składowe ich czynniki, wskazywała prawa, wedle których je skombinowano, oceniała formę i styl, a na podstawie tych danych formułowała ostateczny sąd literacki, determinujący wartość książki zarówno porównawczą, jak bezwzględną.

Jestto zatem krytyk, posiadający swoje *credo* literackie, w którym trzy główne mieszczą się artykuły wiary:

Pierwszym jest bezwzględne, religijne niemal poszanowanie języka. Pod tym względem, nowy krytyk na żadne nie godzi się kompromisy. Najmniejsze zaniedbanie stylu, najdrobniejsze sprzeniewierzenie się duchowi języka nieodwołalne pociąga za sobą potępienie. Balzac nie ma stylu: Zola gromadzi jeno (*accumule*), a nie komponuje Grzech ten w wykonaniu, w robocie nigdy im nie będzie wybaczonym. Drugim artykułem doktryny, to obserwacya ścisła, a głęboka natury, poszukiwanie i staranie się we wszystkiem o prawdę przez odrzucenie wszystkiego, co nie ma łączności ze sztuką samą. Jesto więc przyznanie się do realizmu; tylko że wnet dodaje, iż realizm taki, połączony z religijnem poszanowaniem języka, stanowi właśnie podstawę literatury klasycznej zarówno w starożytności, jak i w wieku XVII. *Voir vrai et dire juste:* umieć patrzeć, a co się widziało oddać — to sztuka, cała sztuka.

Wreszcie, przyjmując ją, a nawet broniąc zasady niezależności literatury pisarskiej, przekonanym jest jednak, jako sztuka, ludzką będąc z gruntu i z człowiekiem związaną nierozerwalnie, nie może obracać się poza granicami pewnej miary moralności, przyzwoitości i uczciwości, równie języka, jak treści. Popaść w brudy, lubować się we zwierzęcości, gwałcić w sobie i innych godność człowieczą, to znaczy przekraczać warunki istnienia wszelakiej literatury, pomiatać prawami moralnemi. Stąd płynie energiczny protest przeciw nadużyciom i rozpasaniu, pozorowanym zasadą niezależności.

Notatki literacko-artystyczne.

* *O występach gościnnych p. Heleny Modrzejewskiej* na scenie skarbkowskiej zamieścimy szersze uwagi w następnym numerze *Myśli*. Wielka artystka odtworzyła dwie nieznane dotychczas naszej publiczności kreacye: Debory i Violi w szekspirowskim: „Wieczorze trzech króli".

* „*Szklanna góra*". Z Krakowa piszą nam: „Zygmunt Sarnecki skończył właśnie sztukę, zamówioną przez dyr. teatru tutejszego p. T. Pawlikowskiego pt. Szklanna góra. Jest to rzecz osnuta na tle baśni i klechd ludowych polskich, do której muzykę dorobił wielce utalentowany kompozytor: Jan Gall. „Szklanna góra" ujrzy światło sceniczne w końcu września. Obecnie już dyrekcya, która wystawieniem „Hanusi" Hauptmanna dała znakomity dowód artystycznego wyrobienia — przygotowuje dekoracye, kostiumy i rekwizyta sceniczne. — Opera pod impresą pp. Hellera i Bandrowskiego ziściła pokładane w niej nadzieje. Publiczność szczelnie zapełnia widownię na każdem przedstawieniu operowem, z artystów zaś p. Myszuga, pani Konarska i panna Korolewicz zjednali sobie dotychczas największe — a dodajmy — i zasłużone uznanie. Obecnie na występy przybył p. Wołoszko z Warszawy".

* „*Faraon*". Taki jest tytuł najnowszej powieści Bolesł. Prusa, którą drukować będzie *Tyg. Illustr.* Nowy utwór autora „Lalki" zdobić mają illustracye H. Siemiradzkiego.

* „*Il vandianto*". Taki jest tytuł najnowszej jednoaktowej opery Mascagniego; libretto zapożyczył twórca Cavalerii z „Przechodnia" Coppe'go.

∴ *Ze wspomnień o Słowackim.* Pod tym tytułem zamieścił ks. arc. Feliński dwa bardzo interesujące fejletony w *Czasie*, osnute na tle osobistych stosunków z twórcą Króla ducha. Rzecz tę wywołała odpowiedź arc. Felińskiego na książkę p. F. Hoesicka: „O Słowackim, Mickiewiczu i Krasińskim".

∴ *O Panu Tadeuszu* wydrukowało paryskie czasopismo *La Quinzaine* bardzo ciekawe wspomnienia z Sybiru, oddające wrażenie, jakie wśród sybiraków wywołał w r. 1835 pierwszy potajemny odpis arcydzieła Mickiewicza. Opowiadanie to osnuła córka poety p. Marya Górecka na relacyach wygnańców.

* „*Harde dusze*" Sarneckiego (uscenizowane podług powieści Orzeszkowej: „Bene nati") cieszą się wielkiem powodzeniem na scenie teatru letniego w Warszawie. Możemy na podstawie autentycznych informacyj sprostować wiadomość, która pojawiła się jednocześnie w kilku pismach, jakoby E. Orzeszkowa, zachęcona powodzeniem „Hardych dusz" zamierzała sama spróbować swych sił na polu dramaturgii. Otóż rzecz się ma inaczej, gdyż autorka „Nad Niemnem" postanowiła napisać nową powieść i dać ją do uscenizowania Zyg. Sarneckiemu, tak, aby nowy utwór mógł jednocześnie pojawić się na scenie i w druku.

* „*Przełom*". Pod tym tytułem zaczął wychodzić w Wiedniu tygodnik polityczny pod redakcyą posła dra W. Lewickiego, a przy współudziale posłów: Rutowskiego i Szczepanowskiego. Jest to organ znanej frakcyi Koła polskiego. Artykuł pt.: „Fabrykacya opinii", (w nr. 6) skierowany przeciw trzem korespondentom krajowych dzienników wywołał straszną burzę wśród tych ostatnich. Epilogiem był już jeden pojedynek, a ma być ich pono więcej.

* — „*En Route*", *par I. K. Huysmans, Paris 1895.* Huysmans daje nam w swej nowej powieści romans religijny. Cóż to się stało z tego ukochanego ucznia Zoli, który nie tak jeszcze dawno wydał w zbiorowej książce p. t. „Wieczory w Medanie", swój „*Sac au dos*". Dziś pisze „*En route*". Tam najbrutalniejsze przejawy materyi, tu półcień bazylik, blask świec, tu śpiew, modły, zapachy kadzideł.

Ostatnia powieść głośnego autora „*A. Rebours*" zestawia właśnie dwie odmienne fazy w życiu swego bohatera Artysta i bibliofil, niejaki Durtal, o duszy skażonej, lecz przepełnionej żądzą nowości, staje się naraz katechumenem. Pozyskała go dla kościoła ta wspaniała muzyka kościelna, te monotonne a podniosłe śpiewy. I oto siedzi teraz w zacisznym kościele św. Sulpicyusza i skrapia swą grzeszną duszę hyzopem religijnych natchnień. Maluczko, a utonie cały w mistycznem morzu wiary. Porzuci świat, który go znużył, porzuci ludzi, którzy go zawiedli, schroni się w klasztornym zakątku, by modlić się i pościć wyspowiada się, przyjmie komunię, i wróci na świat ukojony. Czy tylko na zawsze?

* *U nas trochę inaczej! Gustaw Freytag* autor *Journalistów*, poeta niemiecki, oprócz posiadłości swych w Wiesbadenie (piękna willa) i w Siebleben pod Gotha, pozostawił około miliona marek w gotówce i papierach. Obszerny testament, kreślony własnoręcznie przez poetę pochodzi z r. 1891; ostatni zaś kodycyl złożył zmarły osobiście w sądzie w Gotha, w dniu 3-cim marca r b. Testament dzięki swej ścisłości, czyni wrażenie, jakby go pisał wytrawny prawnik. Równie ścisłe są rozporządzenia co do spuścizny literackiej.

Nasi poeci (patrz ostatni Miron) i powieściopisarze w nędzy poczynają i kończą swój żywot.

* *Przekłady* Znana tłómaczka powieści polskich na język niemiecki p. Laura Brix, która przyswoiła literaturze niemieckiej powieści Orzeszkowej: „Eli Makower" i „Meir Ezofowicz" bawiła w tych dniach w Krakowie i uzyskała od Sewera pozwolenie na przetłomaczenie najnowszej jego powieści „Biedronie". Taż sama tłomaczka przystąpi również w najbiższym czasie do przekładu powieści „Nafta", oraz nowel „Wiosna" i „Konkurs" Równocześnie czeska „Politik" zamieściła bardzo ładny przekład znanej noweli Sewera. „Jedna noc w Londynie".

* „*Związek scen angielskich*" zamierza obchodzić jubileusz Szekspira. Świeżo pojawiło się studyum J. Brandesa o twórcy „Hamleta".

* *Z okazyi 25-lecia istnienia działu ubezpieczeń na życie* przy krak. Towarzystwie wzaj. ubezpieczeń pojawiła się ozdobnie wydana publikacya, omawiająca bardzo wyczerpująco powstanie, rozwój i ćwierćwiekową działalność tej instytucyi. Na czele znajdujemy słowo wstępne, pięknie skreślone wraz z dokładnem, tabelami popartem, sprawozdaniem piora, dyr. ref. p. H. Kieszkowskiego. poczem następuje bardzo żmudne i pracowicie obrobione zestawienie statystyczne z 25-letniej czynności działu ubezpieczeń na życie, przez p. T. Stasickiego, urzędnika tegoż Tow. Publikacya ta zasługuje na szczere uznanie i stanowi najlepszy dowód żywotności naszego Tow.

† *Paweł Starzyk*, znany księgarz lwowski, zmarł we Lwowie. Starzyk przeszło pół wieku pracował uczciwie na polu księgarstwa; należał w r. 1863 do prac organizacyjnych.

† *Damian Czajkowski*, współwłaściciel znanej księgarni lwowskiej pod f. „Seyfart i Czajkowski, zmarł w Przemyślu. Księgarstwo lwowskie w ostatnich dniach poniosło ciężkie straty.

† *Jan Geisler*, szef biura rachunkowego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, zasłużony bardzo dla tej instytucyi urzędnik, członek rady miasta Krakowa, zmarł w Krakowie.

† *Henryk Tomasz Huxley*, znakomity filozof i naturalista angielski, zmarł w Londynie. Urodzony w Ealink (Middlesex) dnia 4 maja 1825, kończył studya medyczne w Londynie, a odbywszy praktykę w miejscowych szpitalach mianowany został młodym lekarzem okrętu wojennego „*Rattlemake*“. Na pokładzie tego okrętu odbył wyprawę na ocean Spokojny i archipelag Indyjski, podczas której z wielkiem zamiłowaniem studyował państwo zwierzęce i rośliny oceanu. Powróciwszy do Londynu mianowany został profesorem historyi naturalnej w królewskiem kolegium górniczem, a w roku 1865 powołano go na katedrę fizyologii i anatomii porównawczej w uniwersytecie londyńskim. Wyniki studyów odbytych podczas podróży na pokładzie *Rattlemake* ogłosił Huxley w dziele p. t: *On the Oceanic Hydrozoa* (1859) a także w kilku *Pamiętnikach*, drukowanych w różnych przeglądach naukowych. Dostarczył on także cennych materyałów do studyów geologicznych W. Brytanii. W dziedzinie fizyologii podzielał teorye Darwina, a uwagę świata uczonego zwrócił głównie dziełem p. t.: „Stanowisko człowieka w przyrodzie“, w którem wypowiedział swoje teorye o pochodzeniu rodzaju ludzkiego. Pracą pt: „Kurs fizyologii elementarnej“ objął wykłady swoje w uniwersytecie londyńskim. W szkole chirurgów wykładał Huxley anatomię od r. 1863 do 1869, przez rok następny był prezesem angielskiego „Towarzystwa popierania nauk“, w roku 1870 został członkiem a p tem prezesem *Royal Society* i godność tę piastował do r. 1886. Ostatniemi pracami znakomitego uczonego są: *Anatomy of invertebrated animals*, — „Nauki przyrodnicze i zagadnienia, jakie wywołują“, — „Hume, jego życie, jego filozofia“, — „Rak, wstęp do nauki zoologii“, — „Fizyografia, wstęp do nauki o przyrodzie“. Nadto zostawił Huxley „Słownik języków indyjskich i azyatyckich“, zawierający 138 dyalogów; za niepospolite to dzieło, wydane w r. 1863, otrzymał znakomity uczony tytuł honorowego doktora uniwersytetu w Glasgowie. Pomnikowe prace Huxley'a tłómaczone są na wszystkie niemal języki europejskie.

OD REDAKCYI.

Nowi prenumeratorowie otrzymają bezpłatnie początek drukującego się w „Myśli“ utworu powieściowego M. Wołowskiego p. t.: „Historya łzy“.

OGŁOSZENIA.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Józef Bornsztein**. Z Drukarni ludowej we Lwowie.